

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa

Nr 32-33 (430-431)

NIEDZIELA 6 i 13 SIERPNIA 1967

ROK IX

Jak co roku w okresie wakacyjnym, nasz tygodnik będzie ukazywał się co dwa tygodnie.

Następny numer wyjdzie z datą 20 sierpnia 1967.

## O POZNANIU SIEBIE

„Pokorne poznanie samego siebie prowadzi pewniej i bezpieczniej do Boga, aniżeli głęboka naukowa spekulacja” — mówi „Naśladowanie Chrystusa”. W słowach tych tkwi głęboka prawda, warto się nad nimi chwilę zastanowić. Nie są to frazesy wymyślone przez chrześcijaństwo i tylko przez nie głoszone, gdyż potrzebę znajomości siebie głosił już świat starożytny. Na fasadzie wspaniałej świątyni Apollina w Delfach znajdował się ogromny napis: „Poznaj samego siebie”. A Sokrates, wielki filozof starożytnej Grecji, podkreślał również w swoich dziełach, że „człowiek powinien się kierować poznaniem samego siebie”.

Człowiek ma wolną wolę, dzięki której może wybierać między dobrem a złem, między jednym dobrem a drugim. Ma rozum, który bada tajemnice, daje odpowiedź na niejedno trudne i zawikłane pytanie. Dzięki niemu człowiek czyni sobie świat poddany, wnika w coraz to głębsze sfery otaczającego go świata. Bada różnorodne przejawy życia, funkcje i cel niezliczonej ilości bytów. Zdaje się jednak, że w tym badaniu otaczającego go świata,

człowiek najmniej uwagi poświęca samemu sobie. W bardzo wielu wypadkach sprawdzają się słowa pewnego uczonego: „Niektórzy znają świat, ale ani jednej duszy ludzkiej, a najmniej znają swoją własną”.

Poznanie samego siebie prowadzi nas pośrednio do miłości Boga. Pozwala nam bowiem w całej pełni poznać naszą słabość i niewystarczalność pod wieloma względami, wskazuje na konieczność pomocy Bożej w naszym życiu. Dla człowieka nie znającego samego siebie, droga do doskonałości staje się nieosiągalną, bo tylko znajomość naszej duszy jest bodźcem do pracy nad sobą. Z jednej strony ma nas ona pobudzać do coraz to większej miłości Boga, coraz to lepszej współpracy z Jego Łaską, a z drugiej strony ma nam szeroko otworzyć oczy na nasze braki.

Człowiek z natury skłonny jest do pychy, do wynoszenia się nad innych, nie bardzo lubi patrzeć na swoje ułomności i błędy. Nie tylko kryje się przed innymi ze swymi wadami, ale nawet sam siebie oszukuje, nie chcąc uznać swoich błędów. Skutkiem takiego stanowiska wobec siebie

jest naturalnie to, że człowiek krytykuje wszystkich i wszystko, sam jednak nie potrafi przyjąć ze spokojem cudzej uwagi.

Kto natomiast zna siebie, swoje wady, swoje słabe strony, dla innych jest wyrozumiały i niechętnie sędzi bliźniego. Bo wie dobrze, że w czym jego bliźni dziś upadł, w tym jutro może on sam zgrzeszyć.

Zostało nam powierzone wiele talentów i kiedyś będziemy musieli zdać z nich rachunek przed Stwórcą. Nasze pole pracy jest rozległe — bo obejmuje swoim zasięgiem zarówno dary nadprzyrodzone jak i przyrodzone, a więc i to co bezpośrednio od Boga mamy, jak i to, co zawdzięczamy naszym rodzicom, naszemu wychowaniu i naszej własnej pracy.

Ale obok tych licznych darów i uzdolnień posiadamy też wiele braków i wad. Również z tych braków i złych skłonności musimy sobie zdać sprawę i przy pomocy Łaski Bożej zabrać się do ich wykorzystania. Musimy koniecznie pracować nad silną i stałą wolą, starać się o to, by nasza decydująca siła nie była wyobraźnia, ale rozum i wola. Dużą pomocą w pracy nad umocnieniem woli będzie właśnie poznanie swojego charakteru.

Nie należy jednak poprzestać na samym kształceniu naturalnych uzdolnień. Trzeba koniecznie zwrócić uwagę na działania Łaski Bożej w naszej duszy. Uświęcenie nasze zależy bowiem od naszej gotowości współpracy z Łaską Bożą.

Poznanie samego siebie jest bardzo mozolną a nieraz i upokarzającą pracą, zwłaszcza kiedy człowiek się do tego sumiennie zabierze. Nasze akty wewnętrzne są bowiem skomplikowane. Dwóch ludzi mieszka w nas — mówi św. Paweł. — Często staczą oni z sobą walkę. By odróżnić to, co jest naszą zasługą, od tego co pochodzi od Łaski Bożej, to co jest dobrowolne, od tego co z niechęcenia — potrzeba nam dużo męstwa i wytrwałości. Ale z czasem posiadziemy światło, które nam wskaże drogę do coraz głębszej znajomości samego siebie. Do coraz doskonalszego i właściwego wykorzystania naszych zdolności dla jak najpełniejszego rozwoju naszej osobowości.

## Jak złodziej...

Zafarasowana droga. Na jezdni dwa rozstrzaskane wozy. Asfalt pokryty plamą zastygającej krwi. Za rowem na murawie kilka ludzkich ciał zdeformowanych nie do rozpoznania. Ktoś nakrył je gazetą.

Za chwilę przyjedzie policja. Będą fotografować. Ustalą przyczynę wypadku. Pokręcą głowami. Zjawi się także lekarz; pęknięcie podstawy czaszki, zgniecenie klatki piersiowej, wstrząs mózgu... — powie z zimną krwią i zawróci. Nazajutrz kronika wypadków doniesie, że znowu...

Ale także nazajutrz tą samą drogą pruć będą dalej samochody, pełne roześmianych twarzy. Nikogo nie wzruszy, że wczoraj na tym miejscu tamci... Nikt z tego co się wczoraj tu stało nie wyciągnie praktycznego wniosku. Ludzie przyzwyczaili się do wypadków i do śmierci. Oczywiście — do cudzej śmierci. Bo we własną śmierć jest bardzo trudno uwierzyć.

Chrystus mówił, że śmierć jest jak złodziej, który przychodzi gdy się go najmniej spodziewają. Ostrzegał przeto, aby być zawsze gotowym.

Nie tłumacz się, że jesteś jeszcze młody, że masz prawo żyć. Nie zastanawiaj się nad tym, że jesteś roztrzęsiony, że nigdy nie pozwalał sobie na kawalerską jazdę, że jesteś ostrożny, że chodzisz uważnie, że przestrzegasz wszystkich przepisów bezpieczeństwa pracy...

To wszystko jest prawdą, zgoda!

Ale nie zapominaj, że również jest prawdą to, co mówił kiedyś Chrystus: iż człowiek jest jak trawa, która dziś bujnie rośnie, a jutro o świcie przychodzi po nią kosiarz.

We własną śmierć jest bardzo trudno uwierzyć. Ale trzeba! I trzeba być gotowym, aby się nie dać zaskoczyć...

(SS)

F0 P2433

## „Idźcie, ukażcie się kapłanom...”

Prawo Mojżeszowe obejmowało nie tylko sprawy ściśle religijne, ale w ogóle całokształt życia Izraela, wiążąc je zresztą mocno z religią. Była więc w nim także osobna ustawa o trędowatych. Przewidywała ona między innymi, że podejrzany o trąd winien stanąć przed kapłanem, który orzekał, czy rzeczywiście chodzi o tę chorobę. I w razie jej stwierdzenia zarządzał odosobnienie chorego. Podobnie musiał stanąć przed kapłanem chory po wyzdrowieniu. Ten zaś stwierdziwszy, że choroba faktycznie ustąpiła, dokonywał prawnego oczyszczenia.

Ofiara składana Bogu w związku z oczyszczeniem miała charakter pokutny. Uważano bowiem chorobę trądu za karzący dopust Boży. Pogląd ten jest oczywiście o tyle tylko uzasadniony, o ile choroba w ogóle związana jest z grzechem. Wiadomo bowiem, że człowiek na mocy szczególnego przywilejowania miał być pierwotnie wolny od chorób i śmierci. I dopiero grzech pierwszych rodziców pozbawił go tego przywileju. Za osobiste natomiast grzechy trudno w poszczególnym wypadku chorobowym mówić o karze. Przeciwnie, brak związku między chorobą a jakąkolwiek osobistą winą jest oczywisty; bo winy tej nie ma. Na przykład u małych dzieci.

Ustawa o trędowatych dokładnie opisuje znaki rozpoznawcze choroby i przepisuje szczegółowy, nacechowany surowością sposób postępowania. Chodziło bowiem o zabezpieczenie ludności przed tą straszną i zaraźliwą chorobą.

I tę właśnie ustawę miał na myśli Pan Jezus, kiedy polecił proszącym Go o uzdrowienie dziesięciu trędowatym: „Idźcie, ukażcie się kapłanom”. Innej drogi do przywrócenia ich społeczeństwu — nie było. Według obowiązującego wówczas prawa, kapłani musieli wprawdzie sprawdzić, że choroba ustąpiła.

A może też chodziło Panu Jezusowi, by owi kapłani naocznie przekonawszy się o cudzie — uwierzyli. W każdym razie wolno się tego domyślać. Nie jest również wykluczone, że chciał poza tym wypróbować wiarę trędowa-

tych. Tym bardziej, że często się jej domagał przy uzdrowieniach. Wyraźnie też powiedział do jednego z nich, który — doznawszy miłosierdzia — wrócił, by oddać chwałę Bogu: „Idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię”.

Nie należy tego oczywiście rozumieć w tym sensie, jakoby wiara sama z siebie miała moc uzdrawiającą. Sprawcą cudu był sam Pan Jezus. Jeśli domagał się wiary, to tylko jako warunku. Niejednokrotnie też dokonywał cudów nie domagając się jej uprzednio.

Kładąc tak silny nacisk na potrzebę wiary, chciał jednak Pan Jezus, aby była ona powiązana z życiem. Albowiem „wiara bez uczynków martwa jest” — jak później powiedział Jego Apostoł Jakub.

Nie spełnili, niestety, tego podstawowego wymagania uzdrowieni trędowaci, za wyjątkiem jednego. Uwierzyli i dlatego odzys-

kali w cudowny sposób zdrowie. Nie wyciągnęli jednak ze swej wierzącej postawy żadnych konsekwencji. Zwrócił więc na to Pan Jezus uwagę mówiąc: „Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzie jest dziesięciu? Nie znalazł się nikt, kto by wrócił i oddał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec”.

Niejednego z nas zadziwiło już zapewne i oburzyło zachowanie się uzdrowionych trędowatych. Jakto, nawet i tak wielkie dobrodziejstwo, jakiego doznali, nie wystarczyło, aby wpłynąć na ich postępowanie w życiu? — Ale czy słuszne jest to nasze zdziwienie i oburzenie? Czy i my też nie postępujemy nieraz podobnie? I to nie raz i nie dwa, lecz w ciągu może nawet długich lat życia? Oni radując się życiem zapomnieli — praktycznie biorąc — o Bogu. A my jeszcze gorzej, bo jakże często inaczej wierzymy, a inaczej żyjemy.

(Dokończenie na str 4)

## Ewangelia

NA 12 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

6 sierpnia

(według św. Łukasza 10, 23-37)

Onego czasu rzekł Jezus do uczniów: „Szczęśliwie oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo mówię wam: Wielu proroków i królów pragnęło ujrzeć to, co wy widzicie, a nie ujrzeli, i usłyszeć to, co słyszycie, a nie usłyszeli”.

A oto powstał jakiś uczonec w Prawie i chcąc Go podejść, zapytał: „Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” Jezus mu odpowiedział: „W Prawie, co jest napisane? Jak czytasz?” On rzekł: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, ze wszystkich sił swoich i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego”. Jezus rzekł do niego: „Dobrześ odpowiedział. To czyni, a będziesz żył”. Lecz on chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: „A kto jest moim bliźnim?” Jezus odpowiedział: „Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko, że go obdarli, ale jeszcze poranili, i zostawili na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził ową drogą pewien kapłan; i zobaczywszy go minął. Tak samo Lewita przyszedłszy na to miejsce i spostrzegłszy go, również go wyminał. Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiózł do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: „Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja, gdy będę wracał, oddam ci”. Któryż z tych trzech, okazał się, według twego zdania, bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?” On odpowiedział: „Ten, który mu okazał miłosierdzie”. Jezus mu rzekł: „Idź, i ty czyni podobnie”.





# Objawienia we Fatimie (1)

Dnia 13 maja byłem we Fatimie. Dla uzupełnienia tego co już na ten temat napisałem, po krótko przypomnę objawienie się Matki Boskiej we Fatimie, 50 lat temu, — jak również powiem kilka słów o tym, co od wielu lat pobudza ciekawość ludzką, a co ludzie nazywają „Tajemnicą Fatimską”.

Był to rok 1917. Cały świat był rozdarty wojną. Na wszystkich frontach ginęli ludzie i lała się krew. W marcu 1916 r. również Portugalia przystąpiła do wojny. Skutek był ten, że również i w tym kraju niejedna rodzina okryta się żałobą.

We wiosce Aljustrel, jakieś trzy km od Fatimy mieszkały rodziny Antoniego Santos i jego zamężnej siostry Ti Marto. W rodzinie Santos, wśród innych dzieci żyje również 10-letnia Łucja, a w rodzinie Ti Marto, obok innych dwoje kuzynów Lucji: 7-letnia Jacynta i 7-letni Franciszek.

Dzieci, jak to dzieci... Żyły jak wszystkie inne, lubiły zabawy i śpiew, nie chodziły do szkoły i pasaty owce. Jednak wiele znamion wskazywało na to, że dzieci te były bardziej religijne niż wiele innych dzieci oraz dorosłych.

Te dzieci Bóg wybrał do specjalnej misji i, jak się później dowiemy, w specjalny sposób je do tego przygotowywał. Dnia 13 maja 1917 r., jak codziennie, dzieci pasły owce w dolinie zwanej Cova da Iria, jakieś trzy km. od Fatimy. Tam, w tej dolinie, jakby na wierzchołku niskiego kosodrzewu stojąc, ukazała im się Matka Boska. Według późniejszego opisu Lucji, była to „Pani cała w bieli, jaśniejsza od promienistego słońca”. Z palców prawej ręki zwisały paciorki różańca. Nawet Jej szaty były jakby z białej światłości.

Gdy dzieci oczarowane jej widokiem stały bez ruchu, usłyszały słowa wypowiedziane cichym i melodyjnym głosem: „Nie lękajcie się — nic złego wam nie zrobię”. Wiel-

ka radość i spokój wypełniały dusze dzieci a Łucja odważyła się zapytać:

— Skąd Pani przychodzi?

— Przychodzę z nieba — odpowiedziała owa Pani. — Przychodzę was prosić byście przychodzili na to miejsce przez 6 następnych miesięcy, co trzynastego, o tej samej godzinie. Potem powiem wam kim jestem i czego od was żądam.

Na dalsze pytania Lucji zapewniła dzieci, że pójdą do nieba i wreszcie sama postawiła pytanie:

— Czy chcecie oddać się Bogu, znieść wszelkie cierpienia, które zechce wam zesłać, jako zadośćuczynienie za grzechy które go obrażają oraz prosić o nawrócenie grzeszników?

Gdy dzieci wyraziły zgodę, dodała:

— Będziecie więc wiele cierpieć, ale łaska Boska doda wam otuchy... Mówcie różaniec codziennie, aby uzyskać pokój dla świata i koniec wojny.

To było pierwsze objawienie się Matki Boskiej w Fatimie. Jednak — jak wspominałem — już przez dwa lata poprzednie było ono przygotowywane innymi objawieniami. Dzieci kilkakrotnie widywały anioła, który nie tylko je pocesał, ale również duchowo przygotowywał do tego, co je czekało.

„Będziecie wiele cierpieć” — mówiła Matka Boska, podobnie jak do Bernadety w Lourdes powiedziała: „Nie obiecuję ci szczęścia na ziemi”. Od pierwszej chwili, gdy rozeszła się wiadomość o objawieniach, dzieciom nie szczędzono przykrości. Nikt im nie wierzył. Posądzano je o kłamstwo, a zwłaszcza Lucję. Nie szczędzono im docinków, wymówek i drwin a kiedy w dodatku Lucja wspominała o jakiejś tajemnicy powierzonej im przez Matkę Najświętszą, wtedy doszły nowe cierpienia, a nawet przesła-

dowania mające na celu wymuszenie wyznania owej tajemnicy. Jednak dzieci nie załamały się. Były wierne obietnicy i regularnie przychodziły na spotkania wyznaczone im przez Matkę Najśw.

Tylko w sierpniu ich zabrakło. Wtedy byli we więzieniu. Ateistyczny gubernator myślał w ten sposób złamać dzieci, zmusić je do milczenia lub wyznania rzekomych kłamstw. W dolinie Cova da Iria wielu ludzi na próżno czekało przybycia dzieci na spotkanie z Matką Najśw. Tymczasem one spędziły ten dzień pod strachem tortur: Grożono im nawet śmiercią w gotującym się oleju. Jednak — nie załamała ich nawet perspektywa męczeństwa.

Wreszcie Gubernator zwołał je, a 6 dni później Matka Boska na nowo im się ukazała i powiedziała do nich:

— Chcę abyście nadal przychodzili do Cova da Iria trzynastego dnia miesiąca i odmawiały różaniec codziennie. Ostatniego dnia zrobię cud, tak, że wszyscy uwierzą.

Od tego zapowiedzianego cudu dzieliły ich jeszcze dwa miesiące.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

## Tydzień Boży

NIEDZIELA 6 SIERPNIA

12 po Zesłaniu Ducha św.

Przemienienie Pańskie

PONIEDZIAŁEK 7 SIERPNIA

Św. Kajetana, Wyznawcy

WTOREK 8 SIERPNIA

Św. Jana Marii Vianney, Wyznawcy

SRODA 9 SIERPNIA

Wigilia św. Wawrzyńca, Męczennika

CZWARTEK 10 SIERPNIA

Św. Wawrzyńca, Męczennika

PIĄTEK 11 SIERPNIA

Św. Tyburejusza i Zuzanny, Męczenników

SOBOTA 12 SIERPNIA

Św. Klary, Dziewicy



NIEDZIELA 13 SIERPNIA

13 po Zesłaniu Ducha św.

Św. Hipolita i Kasjana, Męczenników

PONIEDZIAŁEK 14 SIERPNIA

Św. Euzebiusza, Wyznawcy

WTOREK 15 SIERPNIA

Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny

SRODA 16 SIERPNIA

Św. Joachima, Ojca Najśw. Maryi Panny

CZWARTEK 17 SIERPNIA

Św. Jacka, Wyznawcy

PIĄTEK 18 SIERPNIA

Św. Agapita, Męczennika

SOBOTA 19 SIERPNIA

Św. Jana Eudes, Wyznawcy

## Ewangelia

NA 13 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

13 sierpnia

(według św. Łukasza 17, 11-9)

Onego czasu Jezus odbywając swą podróż do Jerozolimy przechodził przez pogranicze Samarii i Galilei. Gdy wchodził do pewnej wsi, wyszło naprzeciw Niego dziesięciu trędowatych; zatrzymali się z daleka i wołali głośno: „Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami!” Na ich widok rzekł do nich: „Idźcie, pokażcie się kapłanom”. I gdy szli, zostali oczyszczeni. Wtedy jeden z nich, widząc, że jest uzdrowiony, wrócił, głośno chwając Boga, i upadł na twarz do nóg Jezusowi, dziękując Mu. A był to Samarytanin. Jezus odpowiadając rzekł: „Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzie jest dziesięciu? Zaden się nie znalazł, który by wrócił i oddał cześć Bogu, tylko ten cudzoziemiec?” Do niego zaś rzekł: „Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła”.



# Z E Ś W I A T A

## SYTUACJA RELIGIJNA W CZECHOSŁOWACJI

Jak stwierdza mieszkający obecnie w Rzymie biskup czeskosłowacki ks. Hnilica, S.J., Kościołowi w Czechosłowacji grozi uduszenie. Msze święte mogą tam odprawiać tylko księża upoważnieni do tego przez rząd i to w takim czasie i miejscu, gdzie aprobują władze administracyjne.

Kościół nie ma dostępu do radia, telewizji i filmów. Nie ma katolickich firm wydawniczych, a roczny nakład książek religijnych wynosi zaledwie 3,2 procent ogólnego nakładu.

Na 13 diecezji pozostawiono tylko 4 biskupów i 3 apostolskich administratorów. Biskupi ci są pod ścisłym nadzorem władz, ich zarządzenia muszą mieć aprobatę rządu, a sami biskupi muszą aprobować dekrety rządowe, zamykające kościoły i przenoszące księży. Księgom stale grozi sakas pracy duszpasterskiej. W chwili obecnej około 1.300 kapłanów pracuje w kopalniach, podobnie jak zakonnicy z klasztorów rozwiązanych w r. 1950. Konstytucja czeskosłowacka gwarantuje wolność kultury religijnej.

## PRACA KOBIEC W POLSCE

Według informacji warszawskiego „Przeglądu Związkowego”, kobiety w Polsce stanowią obecnie 36 procent zatrudnionych. W stosunku do okresu przedwojennego stanowi to wzrost o ponad 150 procent.

Z dalszych informacji dowiadujemy się, że w Związku Sowieckim kobiety stanowią 47 procent ogółu zatrudnionych, w Czechosłowacji — 43 proc., w Stanach Zjednoczonych i Szwecji — 34 procent.

Jak podaje „Rocznik Statystyczny 1966 r.”, z końcem 1965 roku zatrudnionych było w Polsce 3.138.700 kobiet. W przemyśle pracowało 1.182.600 kobiet, budownictwie 114.100, transporcie — 141.900, handlu — 517.600, gospodarce komunalnej — 92.000, oświacie, nauce i kulturze — 399.500, ochronie zdrowia, opiece społecznej i kulturze fizycznej — 300.600, administracji — 120.600, rolnictwie „uspołecznionym” — 104.800 i w leśnictwie — 27.800 kobiet.

## ZAKONNICE DIAKONAMI

Wskutek ogromnego braku księży, już w kilku parafiach Brazylii duszpasterstwem zajmują się zakonnice. Głównie one kazania, ucą katechizmu, rozdają Komunię, są obecne przy małżeństwach zawieranych w kościołach i kaplicach i wykonują te czynności liturgiczne, które mogą sprawować diakoni.

*W najbliższym czasie 40 następnym parafii powierzonych zostanie opieka zakonnice. Siostra Bastos, ze Zgromadzenia Jezusa Ukrzyżowanego, która jest pierwszym w historii Kościoła dziekanem-kobietą, uzgadnia współpracę zakonów z episkopatem brazylijskim na polu duszpasterstwa parafialnego.*

## DALEKIE RYNKI NOWE PERSPEKTYWY

Niedawno odwiedziła Amerykę Południową polska oficjalna misja handlowa, która nawiązała kontakty z przedstawicielami życia gospodarczego i handlowego poszczególnych krajów tego kontynentu. M. in. podpisane zostały trzy deklaracje: polsko-meksykańska, polsko-kolumbijska i polsko-panamska.

Z Kolumbii Polska importowała głównie kawę. W nowej polsko-kolumbijskiej umowie z 22 lutego br. obok kawy figuruje także — bawełna, ryż, makuchy i inne pasze, mączka rybna, mięso mrożone, banany, owoce, soki cytrusowe i drewno.

Z Panamy Polacy zamierzają importować kawę, ryż, mączkę rybną, banany, soki owocowe itp. W Meksyku podpisany został kontrakt na sprzedaż polskich statków — war-

## „IDŹCIE, UKAŹCIE SIĘ KAPŁANOM...”

(Dokończenie ze str. 1)

Tym, co sprzeczne jest z naszą wiarą, to przede wszystkim grzech. Ów trąd, trąd duszy, tragiczniejsze jeszcze powodujący skutki niż trąd ciała. Wystarczy sobie uprzytomnić, czym jest grzech w oczach Bożych, aby się na to zgodzić — Przecież trzeba było, aby dla jego zgładzenia sam Syn Boży złożył swoje życie w ofierze.

Odpuszczenia grzechów dostąpić jednak możemy tylko pod warunkiem przystąpienia z odpowiednim przygotowaniem duszy do Sakramentu Pokuty. Lub przynajmniej pod warunkiem wzbudzenia żalu za grzechy z szczerą wolą wyświadczenia się przy najbliższej okazji. I do nas więc mówi niejako Pan Jezus: „Idźcie, ukaźcie się kapłanom”. Oni bowiem w imieniu Chrystusa rozgrzeszają w Sakramencie Przebaczenia i tak przywracają zdrowie duszy.

tości 9,5 mln dolarów. Przedstawiciele central handlu zagranicznego sprzedawali tam również obrabiarki, maszyny włókiennicze i łożyska kulkowe wartości blisko 900 tys. dolarów. Podpisano też kontrakt na projektowanie bazy rybackiej.

W latach ubiegłych w obrotach z Meksykiem Polska notowała poważny deficyt, który był wynikiem podjęcia na tym rynku zakupów zbóż wartości około 80 mln dolarów w latach 1964-1966. W związku z poprawą sytuacji na rynku zbożowym w Polsce, zakupy na takim poziomie nie będą potrzebne. Obecnie obroty polsko-meksykańskie opierać się już będą w większym stopniu na zasadzie równowagi importu i eksportu. Teoretyczne możliwości importu z Meksyku są znaczne, zwłaszcza takich towarów jak bawełna, kukurydza, sorgo, kawa, szał, ziarno kakaowe, owoce cytrusowe, soki, mączka rybna itp.

W Kolumbii rysują się aktualnie znaczne możliwości dla polskiego eksportu inwestycyjnego. Podpisana umowa przewiduje eksport wartości 20 mln dolarów, który będzie zapoczątkowany jeszcze w roku bieżącym. Na liście eksportowej znajdują się samochody, statki towarowe i rybackie, wyposażenie stoczni remontowych, maszyny drogowe, tabor kolejowy, warsztaty kolejowe i urządzenia sygnalizacyjne, ciągniki, rzeźnie oraz urządzenia do eksploatacji fosforytów. (zap)

## TRZECIA POLSKA KOPALNIA DLA INDI

„Kopax” — Przedsiębiorstwo Budowy Zakładów Górniczych za Granicą, przyjęło zlecenie indyjskiego górnictwa na budowę dużej głębinowej kopalni węgla kamiennego. Będzie to już trzecia kopalnia w Indiach, powstająca pod nadzorem i w oparciu o polski sprzęt i dokumentację techniczną. Pierwsza z nich, powstająca w Sudamidih, rozpocznie wydobycie już w bieżącym roku. W drugiej natomiast, usytuowanej w Monidih, tegoroczny program inwestycyjny przewiduje ukończenie głębinia szybów. (zap)

## TORUŃ CENTRUM POSZUKIWAŃ ROPY NAFTOWEJ

W Toruniu buduje się obiekty zakładu geofizyki przemysłu naftowego, którego zadaniem są poszukiwania ropy naftowej na niżu polskim. Powstający zakład będzie nowoczesnym ośrodkiem specjalistycznym, a zarazem bazą dla ekip, które obejmują swą działalnością województwa środkowej i północnej części kraju. Przedsiębiorstwo otrzyma w Toruniu do swej dyspozycji laboratorium, warsztaty, zajezdnie, magazyny itp. Całość ma być gotowa w przyszłym roku. Zakład toruński zatrudnia już ok. 1,7 tys. załogę, w skład której wchodzi m.in. geolodzy, geodeci i geofizycy oraz wiertnicy i elektrownicy.



Kurt KLINGER

# PAPIEŻ SIĘ ŚMIEJE

(Ciąg dalszy — Odcinek nr 8)

Dobroć nowego papieża, która w międzyczasie stała się już przysłowiowa, doprowadziła do tego, że niezależnie od siebie poszczególni duchowni zajmujący się ceremoniałem nakłaniali ks. kardynała sekretarza stanu, Domenico Tardini, by porozmawiał z Ojcem św. na temat nieuprzejmego spażniania się. Kardynał był rzymianinem, toteż chętnie podjął się tego zadania, aby dokładnemu bergamoskiemu Roncalliemu zwrócić na to uwagę. Rzymianie bowiem znani są ze swego wrodzonego spóźnialstwa, podczas gdy Włosi z północy — a więc i mieszkańcy z rejonu Bergamo — chętnie o sobie mówią, że odznaczają się dokładnością i punktualnością ludów północy.

Z dużą roztropnością rozpoczął kardynał ostrożnie lawirować :

— Ojcie święty, w całym Watykanie i w Rzymie, a zwłaszcza wśród zagranicznych dyplomatów panuje wielka radość, że nareszcie człowiek z punktualnej północy zasiadł na tronie św. Piotra. Jakże to nieraz przykro było dawniej, gdy szefowie misji zagranicznych musieli nieraz czekać całą godzinę, prosząc tylko pomyśleć, Beatissimo Padre, całą godzinę... Cóż oni wówczas mogli przekazać swoim rządóm ?

Jan odrazu domyślił się, o co chodzi. Spojrzał, przerwał kardynałowi równie słodkim „ho già capito” (już zrozumiałem) i dodał :

— Jest mi zupełnie obojętne, co ludzie o mnie myślą, gdy przyjdę za późno lub w ogóle nie przyjdę. Natomiast muszę pozostać wierny mojemu postanowieniu : do wszystkich i zawsze zwracać się z dobrocią.

### Znajomość samego siebie

W pierwszym roku po wstąpieniu na tron, sławni fotografowie z całego świata szturmowali Watykan o pozwolenie na zrobienie zdjęcia nowego papieża. Niewielu tylko mogło takie zezwolenie otrzymać. Papieża czekał bowiem ogrom pracy i brakowało mu czasu na tego rodzaju sprawy. W chwili kiedy pozował do zdjęcia, jednemu z uprzywilejowanych fotografów, zameldowano przybycie ks. biskupa Fulton Sheen'a, znanego w Ameryce z konferencji telewizyjnych. Będąc jeszcze pod wrażeniem pracy fotografa i przewidując kiepskie z niej rezultaty, Jan przyjął swego gościa słowami :

— Pan Bóg już przed 77 laty wiedział, że zostanę papieżem. Czy nie mógł jednak zrobić mnie nieco bardziej fotogenicznym ?

### Znaczek pocztowy

Podobną pełną humoru i samokrytyczną uwagę zrobił Jan XXIII na widok pierwszego watykańskiego znaczka ze swoim portretem. Odpowiedzialny urzędnik przedłożył właśnie papieżowi no-

wą serię i odważył się powiedzieć, że wydano nową piękną kolekcję, gdy papież nie słuchając dalej powiedział :

— No tak, piękna seria ! Wiedziałem, że nie jestem piękny, ale nigdy nie przypuszczałem, że-bym był aż tak brzydki.

### Spadek

Po swojej koronacji Jan XXIII przyjmował po kolei wszystkich watykańskich gości, jak również delegacje zagraniczne na prywatnych i specjalnych audiencjach. Przy tej okazji nie obyło się bez zdjęć fotograficznych. Każdy dopuszczony fotograf prasowy był zobowiązany do noszenia specjalnego znaczka w kłapie swego ubrania. To dawało mu prawo swobodnego poruszania się. Ale przy wejściu lub wyjściu papieża, fotografowie prasowi winni się zatrzymać. Jedyny wyjątek stanowił nadworny fotograf Felici, któremu i wówczas wolno było robić zdjęcia.

Rodzina Felicich otrzymała ten przywilej od świętego Piusa X. Każdy późniejszy papież to pozwolenie odnawiał. W zamian Felici jest zobowiązany dostarczyć bezpłatnie Watykanowi wszystkie potrzebne fotografie, natomiast za zdjęcia dostarczane prasie ma prawo pobierania honorariów.

(Ciąg dalszy nastąpi)



W Szwajcarii odbył się konkurs balonowy. Niektóre z balonów po przelocie nad szczytami Alp wylądowały w okolicach Turynu.

## LUDZIE SĄ TACY

**WYBREDNY CHORY.** — Mieszkańcy podkieleckiej wsi, leżącemu w szpitalu, nie smakowały żadne napoje podawane ze szpitalnej kuchni. Odwiedzając go żonę zobowiązał więc, żeby mu przyniosła wodę z jego własnej studni, to prędzej wyzdrowieje. Tak też się działo. Pewnego jednak razu leżący obok niego chory również chciał zaspokoić pragnienie. Ale zachłystnął się i to porządnie. Okazało się, że w butelce zamiast owej wody ze studni była czysta wyborowa.

**PRACA W LABORATORIACH.** — Dyrektor ośrodka badania chorób zakaźnych w USA, ujawnił, że co czwarta analiza przeprowadzona w laboratoriach medycznych USA przynosi mylnie wyniki. Ponadto dwięściami osób umierają z powodu błędów w oznaczeniu grupy krwi. „New York Herald Tribune” komentuje:

„Jeżeli nie zabieremy się do kontrolowania pracy naszych laboratoriów, doprowadzimy do tego, że biura pogrzebowe i cmentarze będą nieludsko przeładowane”.

**NA RATUNEK KOTA...** — Wrocławscy stróżowie porządku publicznego zostali zaalarmowani wiadomością o włamaniu dokonanym do jednego z magazynów handlowych, w którym znajdowały się towary wielomilionowej wartości. Włamywacze dostali się do wnętrza przez wybitą w ścianie otwór. Jakież jednak było zdziwienie zarówno magazynierów jak i policjantów, kiedy po przeprowadzonej kontroli okazało się, że z magazynu nic nie zniknęło. Wkrótce też stwierdzono, że włamania dokonano dwóch siedmioletnich chłopców. Włamali się jedynie w tym celu, aby uwolnić kota, który miauczał przesadnie, nie mogąc się wydostać z zamkniętych pomieszczeń magazynowych.

**MILI WŁOSI.** — Włoski socjolog, pani Gabriela Parca, po długich badaniach napisała książkę pod tytułem: „Paszowie”, całkowicie obalając mity na temat jej rodaków. Cytujemy:

„Nasi mężczyźni są zawadni jako amant i jako ludzie. Włoch do późnych lat zbyt jest przywiązany do swej matki, tak jak gdyby od urodzenia pępowina nie została przecięta. Pragnie on, by każda kobieta była podobna do „Mamma mia”, która nie stawia nigdy warunków, jest łagodna, ofiarna i wierna”.

**ZABI SKOK.** — W miejscowości Angeles Camp w Kalifornii odbyły się mistrzostwa w „zabim skoku”. Zwycięstwo odniosła żaba reprezentująca stan Nevada, która skoczyła na odległość 3,5 m. Drugie i trzecie miejsce zajęły żaby z Arizony i Luisjany.

# Z MARTYROLO

Było to we w

Jest w powiecie parczewskim wieś Rudno. Zabudowania tej wsi ciągną się przeszło siedmiokilometrowym odcinkiem od tak zwanego „Czarnego Lasu” aż pod miasteczko Komarówka Podlaska. W latach okupacji mieszkańcy Rudna licznie zasilili szeregi antyhitlerowskiego ruchu oporu Podlasia. Zanim jednak chwycili za broń, by stanąć do bezpardonowej walki z najeżdźcą i okupantem, musieli złożyć swą krwawą ofiarę, jedną z największych w dziejach mężczyskiego Podlasia.

30 maja 1940 na lesnej polanie w pobliżu dawnego folwarku Planta, hitlerowcy rozstrzelali 51 osób, a wśród nich proboszcza parafii Rudno ks. **Romana Ryszkowskiego** oraz nauczycieli ze szkoły w Rudnie: **Antoniego Zagańczyka** i **Tomasza Kowaluka**.

Morderstwo dokonane przez hitlerowców na bezbronnych mieszkańcach wsi Rudno, głośnym echem odbiło się na całym Podlasiu. Była to bowiem jedna z pierwszych masowych egzekucji hitlerowskich na Podlasiu.

A oto opis tego tragicznego wydarzenia, które warto i należy ocalić od zapomnienia, opracowany na podstawie relacji mieszkańców wsi Rudno.

..

28 maja 1940 r. w lesie Górki, na torach linii kolejowej Łuków - Lublin, pomiędzy Parczewem a Milanowem, znaleziono zwłoki zabitego w nieznaną bliżej okoliczności Niemca. Niemiecka ekspedycja karna, która przybyła na miejsce wypadku, bez żadnego dochodzenia i badań otoczyła pobliską wieś Milanów z zamiarem przeprowadzenia pacyfikacji w myśl stosowanej przez okupanta zasady: za jednego Niemca — 50 Polaków. Jednakże wójt z Milanowa nazwiskiem Schulz zdołał zażegnać niebezpieczeństwo atakujące mieszkańców wsi. Tak długo przekonywał oficera gestapo, aż ten skierował wojsko i żandarmerie do wsi Rudno.

30 maja 1940 r. do otoczonej ze wszystkich stron wsi Rudno wjechały ciężarowe samochody z żandarmerią. Rozpoczęło się penetrowanie i plądrowanie mieszkań i zabudowań gospodarczych. Uciekających do lasu i na łąki mieszkańców wsi chwycił w swe ręce Wehrmacht, zalegający tyralierą dookoła Rudna. W niedługim czasie przed kościołem parafialnym, znajdującym się pośrodku wsi, żandarmi spędzili około 200 mężczyzn. Z pobliskiej szkoły wyprowadzono kierownika, Antoniego Zagańczyka i nauczyciela Tomasza Kowaluka, którzy prowadzili w tym czasie lekcje. Żandarmi kazali wszystkim usiąść w zwartej grupie na przebiegającej przez wieś drodze. Dopiero wówczas kie-

rujący całą ekspedycją oficer w asyście żandarmów udał się na plebanie. Zażądał najpierw od proboszcza mszalnego wina, a potem kazał proboszczowi opuścić plebanie i dołączyć do całej grupy zatrzymanych mężczyzn.

Wkrótce ustawiono wszystkich trójkami i bijąc kolbami i pejcjami popędzono w kierunku pobliskiego lasu. Po kilkudziesięciu metrach biegu w kolumnie więźniów nastąpiło zamieszanie. Na drodze upadł 80-letni starzec nazwiskiem **Bożyk**. Nie miał on już siły ani biec, ani iść dalej. Wówczas kierujący ekspedycją karną gestapowiec wydał rozkaz zatrzymania całej kolumny. Przystąpiono do selekcji. Oddzielono starszych wiekiem od młodszych liczących poniżej 55 lat. Starszych wiekiem zwolniono i kazano biegiem wracać do wsi.

Na drodze pozostało 50 mężczyzn. Podzielono ich na trzy grupy. Nadjechał ciężarówkowy samochód, do którego kazano wsiadać pierwszej grupie mężczyzn. W grupie tej znalazł się także proboszcz Rudna, ks. Roman Ryszkowski. Samochód z mieszkańcami Rudna przybył na niewielką polanę w lesie koło folwarku Planta. Mieszkańcy okolicznych wiosek brali stad piasek i żwir dla potrzeb budowlanych, kopiąc w tym



Z rozkazu prezydenta Sekou Touré, wszyscy nieją, aby — jak twierdzi prezydent — u wszystkich kontynentach sprzymierzają się p fазie zawsze odno



# OGII PODLASIA

## Wsi Rudno...

celu doty. Jeden z większych dotów znajdujących się na polanie był już odpowiednio przygotowany do przyjęcia ofiar. Przed tym właśnie dołem kazano więźniom uklęknąć. Padły strzały...

Zamordowanych wrzucono do dotu. Proszcza ominęła śmierć. Zdażył udzielić mordowanym ofiarom hitlerowskiego barbarzyństwa rozqzreszenia „in articulo mortis”.

Po pewnym czasie samochód przywiózł następną grupę mieszkańców Rudna. Podzielili oni los swych poprzedników. Ks. Ryszowski klęczał nad wspólną mogiłą swych parafian i modlił się żarliwie. Znowu padły strzały... I po raz trzeci przybywa samochód ciężarowy z nowymi ofiarami zbrodni. Ks. Roman Ryszowski jeszcze żyje. Ostatni z grupy 50 mężczyzn.

Gestapowiec przeprowadzający tę „akcję” podchodzi do księdza i uśmiecha się ironicznie a potem krzyczy: „Idź teraz do wsi i powiedz wszystkim coś tu widział. Powiedz także wszystkim, że taki sam los spotka każdego, kto ośmieli się podnieść rękę na Niemca!”

Ksiądz Ryszowski klęczy nad ogromną mogiłą. Modli się i nie zwraca najmniejszej uwagi na gestapowca, który powtarza swoje słowa po raz drugi, trzeci,

czwarty... Proszcz młczy. Odrwany siłą od zwatu trupów mówi do katów i morderców w mundurach: „Nigdzie stąd nie pójdę! Tu jest również i moje miejsce!”

Odpycha od siebie żandarmów i znowu klęka nad mogiłą. Zniecierpliwiony tym oporem gestapowiec strzela bohaterkiemu proszczowi w tył głowy. Brocząc krwią ksiądz Roman Ryszowski upada do dotu. Liczba zamordowanych powiększa się o jeszcze jedną osobę...

..

Wielu mieszkańców Podlasia zginęło w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Razem ze swymi wiernymi ginęli w tych obozach podlascy księża. Pisząc o martyrologii mieszkańców Podlasia chciałbym przytoczyć jeszcze jedną, jakże wymowną relację z tamtych okrutnych lat, relację księdza Konrada Szweða z Cieszyña, również więźnia hitlerowskich obozów śmierci.

Relacja dotyczy dwu proszczów z podlaskich parafii, zamordowanych w Oświęcimiu: księdza Konstantego Pabisiewicza — dziekana i proszcza parafii Adamów w pow. Łuków oraz księdza proszcza Adama Kresy z Łukowa.

„Było to dnia 31 marca 1941 roku — wspomina ks. Szweð. — Z kancelarii obozowej przychodzi wiadomość: ksiądz Kresa zwolniony będzie z obozu. Natychmiast szykować się do odjazdu! Co za radość wypełniła jego serce i nas wszystkich. Przecież to pierwszy wypadek zwolnienia księdza z obozu. Ks. Kresa ubiera się szybko, poddaje oględzinom lekarskim: zdolny do transportu!

Żeńnamy się czule i serdecznie.

— Proszę napisać do rodziców! Proszę się za nas modlić! — padają zewsząd prośby.

Ksiądz opuszcza szpital. Na placu stoi już grupa około 80 Polaków. Wśród nich ks. Konstanty Pabisiewicz z Adamowa, przyjaciel ks. Kresy.

Prowadzą ich. Lecz zamiast na dworzec, na blok 11. Ogarnia nas rozpacz i przerażenie. Czekamy w największym napięciu. Za chwilę prowadzą ich w stronę „karniaka”. Idzie z nimi Palitsch, komendant obozowych egzekucji. Otwiera się żelazna brama. Pod eskortą wprowadzają nieszczęśliwych pónnagich odkrytych łachmanami. Prowadzą ich wzdłuż drutów kolczastych na miejsce stracenia do głębokich dotów za kuchnią. Żeńnamy się ostatnimi spojrzeniami. Udzielam wszystkim abszolucji...

Ksiądz Kresa idzie wyprostowany i dumny, że ginie za wiarę, za Polskę! Wszyscy wywładają jak męczennicy idący na rzymską arenę... Dochodzi do nas odgłos salw plutonu egzekucyjnego”.

Jerzy Sroka

## Migawki emigracyjne

**NIESCISŁOŚĆ.** — Zachodnia Agencja Prasowa w Warszawie wydała książkę Wojciecha Borowskiego pt.: *Obowiązek niemieckiego „biskupa”*. Zajmuje się ona stosunkiem duchowieństwa niemieckiego do ludności polskiej w czasie ostatniej wojny. Książka rości sobie pretensje do bezstronności i obiektywizmu.

Tymczasem na str. 92 czytamy:

„Zagraniczne dzieło niemieckiego katolicyzmu prowadzi pralat Bültner. Tyle tylko, że podlegają mu dziś nie tylko Niemcy-katolicy za granicą, ale także i wszyscy cudzoziemcy. Jego bezpośrednim zwierzchnikiem jest znany u nas biskup Essen, Hengsbach (równocześnie biskup połowy Bundeswehry). Podlega mu m.in. wikariusz generalny, ks. pralat Lubowiecki, szef duszpasterstwa dla Polaków w NRF i jego ponad 30 księży-pomocników”.

Fakty jednak są inne: Polacy na terenie Niemiec zostali wyjęci spod jurysdykcji biskupów niemieckich. Z nominacji Stolicy Apostolskiej ich ordynariuszem został mianowany zaraz po wojnie ks. arcybiskup Józef Gawlina, którego wikariuszem generalnym został ks. pralat Edward Lubowiecki. Po śmierci ks. arcybiskupa Gawlina, Stolica Apostolska mianowała ks. infułata Lubowieckiego „wikariuszem delegatem” z zależnością bezpośrednią od Rzymu i z uprawnieniami ordynariusza.

Na tym tle książka traci wiele, bo czytelnik się rzeczy nastawia się nieufnie do innych spraw tam poruszonych.

**BIBLIOTEKA POLSKA W LONDYNIE** nie przejdzie w obce ręce. Groźba ta wisiała nad nią od czasu kiedy rząd angielski odmówił dalszego wypłacania dotacji, uważając się za prawnego właściciela Biblioteki z racji wpłaconych sum. Po szeregu interwencji rząd zgodził się przekazać Bibliotekę Polskiemu Ośrodkowi Społeczno-Kulturalnemu. Biblioteka będzie się utrzymywać częściowo ze składek społeczeństwa, a ponadto będzie otrzymywała roczną dotację w kwocie 2,500 funtów szterlingów od Uniwersytetu Londyńskiego w zamian za udostępnienie księgozbioru wykładowcom i słuchaczom Szkoły Studiów Słowiańskich.

**POLACY W POLITYCE.** — W Londynie zawiązało się anglo-polskie towarzystwo konserwatywne. Stawia sobie ono za zadanie nakłanianie naturalizowanych Polaków do głosowania w czasie wyborów parlamentarnych na kandydatów partii konserwatywnej. Przewodniczącym jest b. minister spraw zagranicznych, Selwyn Lloyd, a jednym z wiceprzewodniczących ksiądz Michał Radziwill.

OMEGA



misjonarze europejscy musieli opuścić Gwintę, aby umożliwić „afrykanizację” kraju. Sity zła na przeciw Kościołowi, który jednak w końcowej chwili zwycięstwo

# Przy wspólnym stole

Największe dzieło religijne genialnego kompozytora Ludwika von Beethovena pt. „Missa Solemnis” zostało wykonane po raz pierwszy na ingresie arcybiskupa Rudolfa, ucznia artysty. Na wstępie swej kompozycji napisał Beethoven te śliczne słowa: „Z serca wyszło, niech do serca przemówi”.

Wszystkie Sakramenty święte są dowodem miłości Boga ku ludziom. Jednakże Najświętszy Sakrament, który jest nie tylko przeobfitym źródłem łask, lecz co więcej — zawiera w sobie samego Dawcę łask, pozostanie po wsze czasy najwyższym dowodem miłości naszego Zbawiciela. I dlatego o Najświętszym Sakramencie słusznie możemy powiedzieć, że „wyszedł z miłującego serca Jezusowego, niech więc do naszych biednych serc przemówi”.

W owych pięknych dniach, kiedy to jako dzieci małe podaliśmy na lekcje katechizmu, usłyszeliśmy krótkie, ale jakże głębokie wyjaśnienie tego, czym jest Najświętszy Sakrament. Dowiedzieliśmy się, że Najświętszy Sakrament, jest to prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, pod postaciami chleba i wina.

Od tej chwili wiele już może lat nam upłynęło, ale tajemnicy tej nie zgłębiliśmy do dzisiaj i nigdy jej tu na ziemi nie potrafimy zgłębić. Jak bowiem ślicznie śpiewamy w pieśni kościelnej: „Wiarą ukorzyć trzeba zmysły i rozum swój, boć tu już nie ma chleba — to Bóg, to Jezus mój”.

Najświętszy Sakrament możemy rozważać z podwójnego punktu widzenia: w stosunku do Boga i w stosunku do człowieka. Odnośnie do Boga jest on Ofiarą, zwaną przez nas Mszą św. Odnośnie do nas — jest on pokarmem duszy, czyli Komunią św.

Słowo „Komunia” pochodzi z języka łacińskiego i znaczy tyle co zjednoczenie. Wiadomo zaś nam, że do zjednoczenia, czyli pełnego zespolenia z ukochaną osobą dąży każda miłość. Kresmem ziemskiej miłości jest jedność z osobą umiłowaną. A kresmem miłości wyższej, doskonalszej, nadprzyrodzonej — jest jedność z Bogiem - Człowiekiem, z Jezusem Chrystusem. I właśnie tę jedność pięknie podkreśla materia tego sakramentu, którą jest chleb i wino. Chleb, powstały z licznych ziarenek pszenicy, i wino wytlócone z wielu winogron, oznaczają zbiorową jedność naszą w Chrystusie Panu.

Pan Jezus wybrał chleb przy ustanowieniu tego sakramentu, bo chleb jest najbardziej rozpowszechnionym, najbardziej znanym i najbardziej potrzebnym artykułem żywnościowym. Jakby przez to chciał

zaznaczyć: jeżeli chcesz być chrześcijaninem, to musisz spożywać ten chleb nadprzyrodzony.

Chleb ziemski daje siłę do życia ziemskiego, zaś pokarm nadprzyrodzony podtrzymuje życie duszy. Wino — jak wiadomo — oznacza radość i wesele. A więc wino eucharystyczne ma być weselem, pogodą, radością wewnętrzną. A my właśnie bardzo a bardzo potrzebujemy tych rzeczy. Umrzeć bowiem można z głodu i z pragnienia, ale także można umrzeć ze zmartwienia, beznadziejności, zniechęcenia.

Komunia św. jednoczy nas najściślej z Chrystusem, a Chrystus z wszystkimi ludźmi. Dlatego nazywamy ją nie tylko „chlebem żywota” ale także „wiązką miłości”. Bo w Komunii św. Pan Jezus nie tylko jednoczy się z tobą, ale jednoczy się także z innymi ludźmi: z twoim bratem, z twoim sąsiadem, nawet z twoim osobistym wrogiem. I tak Stół Pański staje się widocznym znakiem jedności, jaka znamionować winna wszystkich chrześcijan. Bo przy nim wszyscy klekamy obok siebie bez najmniejszej różnicy.

W czasie ostatniej wojny, wielu polskich żołnierzy znalazło się aż w Kenii. Razem z czarnymi katolikami tego kraju modlili się oni w tym samym murzyńskim kościółku i razem z nimi przystępowali do Komunii św., której im udzielał ksiądz-Murzyn. U wielu rosła duma na ten piękny widok, że wszyscy ludzie, bez różnicy ras czy narodu, chwałą jednego Boga i jednym Ciałem Pańskim się posilają. Przypominają się słowa św. Eymarda: „Eu-

charystia czyni równymi wszystkich i przez to stwarza prawdziwą równość. Poza Kościołem istnieją quodności, ale przy stole naszego pierwotnego Brata, Jezusa Chrystusa, wszyscy jesteśmy braćmi”.

Wszystkim też nam, kimkolwiek jesteśmy, konieczna jest Komunia św. Jak bowiem powiada Franciszek Salezy: „Komunia św. jest potrzebna silnym, by nie osłabli, a słabym, by nabrali sił. Chorym, by ozdrowieli, a zdrowym — by nie opadli w niemoc”.

Pisarz angielski Cronin opowiada, że w czasie straszliwej katastrofy w kopalni węgla zginęło wielu górników. Akcja ratunkowa, prowadzona z największym poświęceniem, dopiero po ośmiu dniach dotarła do innych górników, uwieczonych w podziemiu, ale jeszcze żyjących. Gdy ich wyniesiono na powierzchnię, wtedy zebrał tłum zaintonował potężnie ulubiony hymn walijski: „O Boże, Tyś nasza pomoc nieustająca”.

Tak widoczna, a ciągle dla nas dostępną pomocą nieustająca jest Najświętszy Sakrament. Trzeba nam tylko dobrze to sobie uświadomić i jak najczęściej zbliżać się do tego Boskiego źródła łaski i siły, radości i pokoju serca. Dlatego też wступujmy często do Kościoła, gdzie przebywa w tabernakulum ukryty Bóg, zginajmy nasze kolana u Stołu Pańskiego, powtarzając kornie modlitwę Kościoła:

„Panie, Jezu Chryste, Synu Boga żywego, któryś z woli Ojca, za sprawą Duchy św., przez śmierć Twoją życie dał światu, wybaw mnie przez to najświętsze Ciało i Krew Twoją od wszystkich nieprawości moich i od wszystkiego złego; spraw, abym zawsze strzegł przykazań Twoich i nie dopuszczaj, ażebym kiedykolwiek odłączył się od Ciebie”.

## SKARBYS

W początkach mojej pracy apostołskiej — opowiada O. Mateo, sławny misjonarz — zaproszono mnie do mieszkania młodej małżeńskiej pary. Byli to z ubogiej warstwy robotniczej. Pragnęli intronizacji Chrystusa Króla w swym domu. Oświadczyli mi:

— On będzie najlepszym przyjacielem naszym po wszystkie dni życia.

Po kilku latach przyjechałem do tej samej miejscowości. Ujrzałem wtedy powtórnie tego samego człowieka. Teraz prosił mnie, żeby użyzyć pociech religijnych jego chorej żonie.

— Czy bardzo odczuwasz swe nieszczęście? — zapytałem ją.

— Nieszczęście? Nie, Ojczy. My nie jesteśmy nieszczęśliwi — odpowiedziała tonem żywej wiary.

— A przecież dostrzegam u was ubóstwo i stwierdzam, żeś chora...

— To prawda. Cierpieliśmy, ale cierpie-

liśmy z Nim razem. Ale cierpieć a być nieszczęśliwym to dwie różne sprawy. Powiedziałaś sam, ojczy, że Boskie Serce Jezusa pocieszać nas będzie we wszystkich naszych troskach. Uczynił to, ojczy.

I ujmując dłoń męża, zapytała:

— A ty co powiesz? Czy byliśmy nieszczęśliwi?

On zaś utkwivszy oczy w obrazie Serca Jezusowego, odpowiedział:

— My — nieszczęśliwi?! Ani godziny! Nieszczęśliwym być z Jezusem? Przyjacielem i Królem — nigdy! Nawet, gdyby Pan Jezus zabrał mi moje kochanie, to ma prawo. Niech się dzieje Jego wola. Niedługo wróci, by i mnie zabrać, a wtedy wszyscy będziemy razem — w niebie!

Tak — pomyślałem, zdumiony tą wiarą. Będą szczęśliwi z Jezusem, któremu się poświęcili w ubogim swoim domku, któremu służyli w wyczerpanej pracy, którego nawet w cierpieniu nie przestawali kochać...



## ROZMAITOŚCI

### Sądny dzień po szwedzku

Szwecja przygotowuje się do sądne-  
go dnia: trzeciego września rano le-  
wostronny dotychczas ruch uliczny w  
tym kraju przesunie się na prawą stro-  
nę jezdni. Operacja kosztować będzie  
120 milionów dolarów, wszystkie szpi-  
tale ogłoszą ostre dyżury, towarzy-  
stwa ubezpieczeniowe już mobilizują  
rezerwy wypłaty odszkodowań. Zmia-  
na tablic i znaków, przebudowa węz-  
łów komunikacyjnych i — co najważ-  
niejsze — zmiana wieloletnich nawy-  
ków kilkumilionowej armii kierowców,  
będzie z całą pewnością przedsięwzię-  
ciem w pierwszym okresie ryzykownym  
i niebezpiecznym.

Ale decyzja była już właściwie nie-  
unikniona: rok po roku wzrastała  
dramatyczna liczba wypadków powo-  
dowanych przez „prawostronnych”  
kierowców przyjeżdżających do Szwec-  
cji i „lewostronnych” Szwedów za  
granicą, zmotoryzowani turyści coraz  
częściej omijali kraj.

Dzisiaj sto tysięcy dzieci szkolnych  
przyzwyczajają się na specjalnych lek-  
cjach do prawostronnego ruchu, setki  
tysięcy kierowców uczestniczą już w  
kursach „odwykowych”, kończy się  
przebudowa kilkudziesięciu większych  
skrzyżowań, gotowe są tablice i zna-  
ki.

W nocy z 2 na 3 września w całej  
Szwecji zatrzymany zostanie na 10  
godzin ruch drogowy.

200 tysięcy specjalnie przeszkolo-  
nych w tym celu ludzi obejmie stano-  
wiska kontrolne, zmienne zostaną  
tablice i znaki, a gigantyczna cała ta  
akcja transmitowana będzie noc całą  
przez telewizję.

O świcie ruszą na trasy „próbni”  
kierowcy, a rano miliony Szwedów  
po raz pierwszy we własnym kraju  
pojadą do pracy prawą stroną jez-  
dni.

I pomyśleć, że niewiele brakowało,  
by Szwecja uniknęła tego sądne-  
go dnia!

W roku 1718 mianowicie, król Ka-  
rol VII specjalnym dekretem zmienił  
już ruch lewostronny na prawostron-  
ny; wtedy w grę wchodziły wszak  
tylko wozy konne i operacja nie kos-  
towała ani grosza.

Niestety — po 16 latach, konser-  
watywni poddani Jego Królewskiej  
Mości powrócili do tradycji.

# Życia emigracji

## AUSTRALIA

### Polacy mają własny kościół

Poświęcenie kościoła Matki Boskiej w  
Marayong na zakończenie obchodów Mille-  
nium, stało się największą uroczystością pol-  
ską w Australii. Przeżycia tego dnia gę-  
boko zapisały się w pamięci i w sercach uc-  
zestników przybyłych z różnych zakątków  
Kontynentu do tej „Częstochowy Australij-  
skiej”.

Od wczesnego rana we wtorek 27 grudnia  
1966 wyjątkowo duży ruch ożywił drogi pro-  
wadzące do Marayong (Sydney). Policja na-  
liczyła 5.700 aut oraz 48 autobusów, z któ-  
rych 6 przywiozło pielgrzymów z Victorii.

Pogoda dopisała. Zaciekawieni i podnie-  
ceni zbliżaniem się do celu podróży, z dała  
spostreżliśmy wychylając się nad drzewa-  
mi wysoką i spadzistą wieżę nowego koś-  
cioła. Jadąc wzdłuż posiadłości Sióstr Na-  
zaretanek, ujrzeliśmy jeszcze blok szkolny,  
Dom Dziecka i klasztor zakonnic.

Nowy kościół przedstawia się imponują-  
co. Łączy styl gotycki z zakopiańskim: w-  
znoszące się ostre łuki dachów, pokrytych  
miedzianą blachą, kierują wzrok ku górze;  
najwyższa wieża wysokości 150 stóp, sym-  
bolizuje ręce złożone do modlitwy. Front ko-  
ścioła jest bardzo szeroki, oś budynku krót-  
ka, ołtarz zewsząd bliski i widoczny, na-  
wet dla tych, którzy stoją przed kościołem;  
wewnątrz pozostają do wykończenia: bo-  
czne kaplice, zakrystia i chór, ułożenie po-  
sadzki.

O godz. 10,45 przybył ks. kard. N.T. Gil-  
roy, arcybiskup Sydney. W stronę kościoła  
ruszyła procesja wzdłuż szpaleru, utwo-  
rzonego z dzieci w strojach narodowych,  
młodzieży harcerskiej, organizacji kościel-  
nych, Sodaliej, kombatanckich i innych.  
Szły ss. Nazaretanki, ss. Zmartwychwstan-  
ki z Adelaide, kilka zakonnic Polek z róż-  
nych Zgromadzeń, księża polscy licznie ze-  
brani z całej Australii oraz duchowieństwo  
z Sydney. Po uroczystym poświęceniu koś-  
cioła, ks. Kardynał zasiada na tronie. Mszę  
św. odprawia ks. A. Baranowski, superior  
Chrystusowców w asyście diakona, ks. W.  
Lisika, subdiakona K. Zawadzkiego, klery-  
ka. Kazanie wygłosił ks. L. Jaroszka z Gee-  
long. W uroczystym nastroju złożono ślu-  
bowania. Pięciu kapłanów rozdawało Ko-  
munie św. przed ołtarzem i na zewnątrz ko-  
ścioła.

Po Mszy św. ogromna rzesza, licząca ok.  
20 tysięcy osób (telewizja podała 40 tys.!),  
zebrała się na placu przed kościołem. Ks.  
Kardynał zasiadł na podwyższeniu w asyście  
księży prałatów Dziecioła i Kennedy. Przed  
trybuną zajęli miejsca goście australijscy i  
przedstawiciele społeczeństwa polskiego. Na

wstępie odczytano telegram ks. Prymasa  
Wyszynskiego i list ks. bpa Wł. Rubina.  
Przemówienie wygłosił ks. sup. Baranowski  
po angielsku, dziękując ks. Kardynałowi za  
okazaną życzliwość, a po polsku serdecznie  
powitał rodaków zebranych z całej Austr-  
lii. Ks. prałat Dziecioł, rektor, przedstawił  
znaczenie dzisiejszej uroczystości dla życia  
religijnego Polaków; gen. J. Kleeberg, pre-  
zes Rady Naczelnej Organizacji Polski w  
Australii, nawiązał do wpływu chrześcijań-  
stwa na nasze dzieje. Prezes J. Dąb-Dwor-  
ski w imieniu Stow. Polskich Kombatan-  
tów, przypomniał tradycyne nabożeństwo do Ma-  
tki Bożej. P. S. Rybka, jako członek Kom-  
itetu Budowy Kościoła, podkreślił ofiarną  
pracę kolektorów, wyraził podziękowanie i  
podał do wiadomości, że dotąd wydano na  
kościół 98.000 dolarów australijskich. Nie  
zaciągnięto długów, ale i wyczerpano cał-  
kowicie fundusze. Na końcu zabrał głos ks.  
Kardynał, by wyrazić swe uznanie dla księ-  
ży polskich i zgodnie z nimi współpracują-  
cych świeckich i zachęcić do ufności w opie-  
kę Matki Bożej nad naszą Ojczyzną.

Z przybliżonych obliczeń wynikało, że w  
czasie Mszy św. i z dobrowolnych ofiar, ze-  
brano ok. 16.000 dol. Koszta budowy koś-  
cioła wyniosą 140.000 dol. australijskich.

W kościele został umieszczony obraz Ma-  
tki Bożej Jasnogórskiej, подарowany przez  
ks. Prymasa z Kraju, poświęcony przez pa-  
pieża Jana XXIII w przeddzień Soboru, a  
przywieziony do Australii przez ks. L. Ja-  
roszkę. Po odbyciu (cztery lata) wędrówki  
po skupiskach polskich Australii i w Nowej  
Zelandii, posiada teraz godny przybytek.

Sydnejska prasa poświęciła wiele miejsca  
uroczystości poświęcenia kościoła, podkre-  
slając, że jest to „War Memorial” (pomnik  
poległych) dla uczczenia Polaków, którzy  
zginęli w II wojnie światowej oraz pomnik  
Tysiąclecia Chrztu Polski. „Sydney Morning  
Herald” podaje, że kard. Gilroy towarzy-  
szyli polscy kombatancki, niosący bandery z  
nazwami pół bitew, w których walczyli pol-  
scy żołnierze. „Daily Telegraph” informu-  
je, że w kaplicy kombatanckiej znajdzie  
miejsce grób polskiego Nieznanego Żołnie-  
rza. Wszystkie pisma zamieściły zdjęcia z  
uroczystości, a zdjęcia w „Daily Mirror”  
zajmują niemal stronę.

### POLSKIE MAŁŻEŃSTWA „Z IMPORTU”

Częstym zjawiskiem wśród emigrantów  
polskich w Australii są małżeństwa zawie-  
rane z rodaczkami z kraju za pomocą gazo-

towych rubryk „Matrymonialne” lub Biur Matrymonialnych. Oto uwagi Ludwika Kruzielnickiego z Sydney na ten temat:

„Prawie wszystkie tak zawierane małżeństwa mają taki sam początek, a większość z nich taki sam koniec. Dwa za ogniskiem rodzinnym tęskniące serca poznają się za pomocą ogłoszenia w gazecie. Następuje płomienna korespondencja, bywa i wymiana fotografii zrobionych często 15 lub 20 lat temu. Polem on proponuje małżeństwo, a ona się zgadza. On zatwierdza wszelkie formalności i wpłaca w Biurze Podróży pieniądze na przejazd. Wreszcie ona przyjeżdża do Australii.

Do tego momentu przebieg wszystkich emigranckich małżeństw był identyczny. A teraz — ciąg dalszy. Na ogół w ten sposób zawierane małżeństwa już na lotnisku lub w porcie konstatują, że rzeczywistość mniej lub więcej odbiega od obrazu utrwalonego na fotografii. I to zawsze w kierunku mniej korzystnym dla obu stron. Potem szybko następuje rozczarowanie nowoprzybyłej pani. Pani, bo panowie są zwykle więcej wy-

rozumiali na figle, jakie im płała los. Panie stwierdzają tylko jedną dodatnią stronę Australii, że sklepy i magazyny pełne są najlepszego towaru, ceny umiarkowane, a nawet niskie. A co najważniejsze, nie ma tu ogonków. Wszystko inne wydaje im się gorsze, a więc klimat, sposób bycia i, rzecz najważniejsza, sam mąż względnie narzeczonny. Między dwoma niegdyś kochającymi się sercami następuje teraz mała różnica zdań, przeradzająca się w sprzeczek, a z biegiem dni i tygodni w awantury. I tak pani z Polski opuszcza swego australijskiego męża względnie narzeczonego.

W większości los owych historii małżeńskich jest taki sam. Facet ze złamanym sercem, a co gorsze, z wyprutą kieszenią, daje za wygraną. Reszty dokonuje czas, który również skutecznie jak penicylina leczy wszystkie rany.

Są optymiści, którzy już po trzy razy próbowali tego importowanego małżeństwa, zawsze jednak z tym samym skutkiem. A mimo to wyszukują dalej po gazetach w rubrykach „Matrymonialne”.

## U. S. A.

### Sprawy polskie na drugiej półkuli

W związku z „Expo 67” przyjechał do Montrealu dr Axel Uziębło, pracujący dla dwu wielkich tygodników amerykańskich, wychodzących w Chicago. Drugie spotkanie (pierwsze miało miejsce jeszcze w Europie w r. 1947) z tym świetnym obserwatorem życia i dziennikarzem, zarabiającym 600 dolarów tygodniowo, dało mi możliwość wymiany zdań na tematy polonijne w USA i Kanadzie.

— Jakie wrażenie wywarła na koledzie Wystawa Światowa w Montrealu?

— Nas z USA już nic na świecie nie może zadziwić, a tym więcej ołsnąć. Nie rozumiem tylko tego owczego pędu zwiedzających do pawilonu sowieckiego. Cisną się, przepychają, złorzeczą. Zapytywani albo nie reagują wcale, albo odpowiadają bez sensu. Zwykła ciekawość? Sądzę, że raczej jest to wynik propagandy antysowieckiej, uprawianej na naszym kontynencie od lat. Wszystko, co zakazane, smakuje!

— Oglądał Kolega pomnik Kopernika?

— Wydaje mi się, że umieszczony on został na zbyt niskim cokole i ta okoliczność odbiera mu dużo splendoru. Kopernik to człowiek wyżyn. Na jego pomnik należało by patrzeć mając głowę wzniesioną wyżej, ku niebu. Sam pomysł ufundowania pomnika na „Expo 67” uważam za świetny, szkoda tylko, że pomnik ten nie znalazł dotychczas odpowiedniej pozycji w prasie kanadyjskiej czy telewizyjnej. Uosabia bowiem jak najbardziej hasło naczelne wystawy: „Człowiek i jego świat”.

— Spotkał może Kolega kogoś ze „znacześniejszych” Polaków w Montrealu?

— Raczej nie, natomiast na wystawie często słyszy się język polski, podobnie jak w Chicago, mieście uchodzącym za najbardziej polskie, w którym co trzeci mieszkaniec ma w swej krwi pierwiastki narodowe polskie.

— Jakie obecnie nastroje przeważają wśród Polonii amerykańskiej?

— Raczej pesymistyczne. Niemcy podnoszą coraz więcej głowę. Jak dotąd byli oni faworyzowani, a nie rzadko wyróżniani. Obecnie coś w nastrojach i nastawieniach się zmienia. Wydaje się, że oziębienie się stosunków na linii Waszyngton - Bonn wpływać będzie pośrednio na zmianę traktowania Niemców na obszarze USA.

— Jak z penetracją czynników Polski Ludowej?

— Urzędnicy oficjalni ambasady i konsulatów PRL zachowują się jak tresowane pieski. Są przede wszystkim bardzo ostrożni. W Stanach jest nie do pomyślenia np. taka akcja kupowania sobie ludzi, jak wysyłanie do domów pewnych rodzin wódki na święta Bożego Narodzenia...

— Jak z problemem języka polskiego w USA?

— Jeśli chodzi o polskość, a raczej jej zachowanie, ogromną rolę spełniały u nas parafie i szkoły istniejące przy tych parafiach. Obecnie język polski jest z tych parafii rugowany. W takim np. Detroit w jednej z parafii rodzice w liczbie ponad 200 od lat kołaczą do wyższych władz kościelnych o wprowadzenie do szkoły nauki języka polskiego. Miejscowy biskup jednak, nie-Polak, nie zezwala na to. Podczas, gdy nasz rząd amerykański zachęca i daje pie-

## ABONAMENT możesz opłacić:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe: Paris N° 12.777-08 (5.20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 40. (50 fr belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. Jan Szymaszek — Håndbogbinders Alle, 2 — København S.

W HOLANDII: Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donnerschwee Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50.

W WIELKIEJ BRYTANII: J. Ciemtor, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

niądze na naukę obcych języków, biskupi pochodzenia niemieckiego czy irlandzkiego traktują nas po macoszemu i rugują nasz język z kościołów pobudowanych przez Polaków i za polskie pieniądze

W prasie polonijnej czyta się od czasu do czasu apele księży polskich nawołujących do ratowania polskości w Ameryce i posyłania dzieci do istniejących jeszcze polskich szkół parafialnych, ale jednocześnie jeden z areybiskupów usuwa aż 17 księży z swej diecezji. Zaczęło się od Króla wysłano z Chicago aż do Brazylii. Tak samo postąpiono z ks. dr. Leśnodorskim. Na Florydzie w Tampa, Polacy już od 20 lat zabiegają o założenie polskiej parafii, ale tamtejsza hierarchia nie pozwala. Dodam, że w Roku Milenijnym straciliśmy w USA aż trzy polskie gazety oraz sierociniec św. Jadwigi w Chicago. Gdy 16 października ub. r. było poświęcenie amerykańskiej Częstochowy, na które przybył sam prezydent Johnson, biskupi nie-polskiego pochodzenia protestowali przeciwko napisowi widniejącemu nad głównym ołtarzem: „Królowo Korony Polskiej”. Zalecali oni napis: „Królowo Ludzi”.

Podaję zaledwie kilka faktów. Wydaje się, że Niemcy w tym tępieniu polskości grają tu główną rolę. Są inspiratorami. Niepokoją ich wpływy polskie w USA. Za narządzie wykonawcze w tępieniu polskości wybrali sobie wysokich dygnitarzy kościelnych niemieckiego pochodzenia.

— A co na to prasa polonijna i Kongres?

— Parcie niemieckie wydaje się, obudziło już pewną ilość przywódców polonijnych z drzemki. Najwierniejszą sojuszniczką w walce o polskość była i jest prasa polska, której jednak nie zna pokolenie dorastającej młodzieży. Emigracja, jaka by ona nie była, jeśli nie chce zostać miotłą w ręku innych, sama musi walczyć o prawa należne



jej, sama tworzyć ośrodki oraz instytucje swoje, przy pomocy których osiągałyby zamierzone cele.

Nie lepiej jest w seminariach duchownych. W takim np. Granby nie ma wśród kandydatów na księży-misjonarzy prawie ani jednego ucznia, któryby jako tako znał język polski. Jak taki ksiądz sobie da radę, gdy przyjdzie mu pracować na polskiej parafii? Jest czymś zupełnie niezrozumiałym, że we wspomnianym seminarium nie wyklada się języka polskiego, mimo, że tam przygotowuje się księży do obsługi duchownej polskiej emigracji.

A jest rzeczą pewną, że Polacy w swych parafiach nie przyjmą księży nie znających naszego języka. Parafie polskie, choćby im nie wien kto zalecał wynarodowienie, głosów tych słuchać nie będą.

— *Były próby zarządzenia stu przez sprowadzenie księży z Polski?*

— Tak, były i zapewne jeszcze zostaną ponowione, ale spotkania księży z kraju z tutejszymi kończą się zwykle tragicznie. To są dwie kategorie ludzi, dwie całkiem odrębne mentalności, a nawet światopoglądy.

— *Dlaczego brak bliższej łączności między Polonią amerykańską a kanadyjską?*

— Mało kto o to zabiega, a ponadto układy życia między tymi krajami są tak różne, że nie znajduje się uzasadnienia potrzeby bliższych kontaktów. Polacy amerykańscy ponadto czują się ocale niebo ważniejsymi od np. was, żyjących w Kanadzie.

A ponadto zimno tu, jak nieszezęście. Ten wasz klimat też ziębi innych.

Zegnam sympatycznego rozmówcę do następnego spotkania.

(rozmawiał Zb. Waruszyński)

## LIST DO MŁODYCH

(Dokończenie)

A teraz inne rady.

Starajcie się pracować nad rozszerzeniem i pogłębieniem Waszego umysłu. Dużo czytajcie dobrych, mądrych książek. Bądźcie powściągliwi w patrzeniu na telewizję, bo telewizja bardzo często

ogłupia. Myślcie własną głową i starajcie się mieć o wszystkim taki sąd, jaki Wam dyktuje rozum, a nie jaki jest głoszony przez tę czy inną propagandę.

W ogóle pamiętajcie, że tylko barany chodzą stadem, ale ludzie powinni chodzić samodzielnie. Dzisiejsza reklama, radio, telewizja, gazety, kino, propaganda polityczna, robią z ludzi stado baranów. „Konformizm”, to znaczy poddawanie się temu co wszyscy powtarzają, jest jednym z ujemnych znamion dzisiejszych czasów. Jak Hitler był w Niemczech u władzy, prawie wszyscy Niemcy bezmyślnie mówili i robili to, co im Hitler dyktował, ale jak Hitler upadł, wszyscy naraz zrozumieli, że szli jak zahipnotyzowani po złej drodze. Tak samo komunizm prowadzi mieszkańców Rosji i innych ludzi jak zahipnotyzowanych po złej drodze. Ale również i „konformizm” zachodni potrafi czasem być nie lepszy. Nie bądźcie konformistami! Umieście sami rozpoznać, gdzie jest dobro, gdzie zło, gdzie prawda a gdzie kłamstwo, gdzie zasługa i cnota, a gdzie wina i grzech.

Dotyczy to także i mody. Mody w poglądach politycznych i filozoficznych, w literaturze, w sztuce, a nawet w ubiorze. We wszystkim unikajcie przesadnego konformizmu. Wiedźcie, że słuszność jest nie zawsze tam gdzie jest najwięcej propagandy i najwięcej krzyku. I że we wszystkim, od myślenia zaczynając, a na ubiorze kończąc, bardzo wskazany jest umiar.

Co do mody: to nie młodzi ustanawiają modę, ale przemysł, który na tym zarabia. Nie dajcie się do dziwactw, robią interesy. To jest naturalne, że stosujecie się do mody, ale unikajcie przesady.

V

Jeśli Wam mój niniejszy list trafił do przekonania, dajcie go przeczytać i innym.

Dobrze by było, gdybyście te i podobne myśli dyskutowali wśród kolegów i koleżanek, gdybyście może tworzyli kółka ludzi podobnie myślących.

Jeśli chcecie, przeczytajcie moją książeczkę „My nowe pokolenie”. Jest ona na emigracji do nabycia.

Jeśli chcecie, możecie również do mnie napisać. Będę się starał Wam odpisać. Napiszcie do mnie nawet, jeśli się z niektórymi moimi poglądami nie zgadzacie i chcecie ze mną podyskutować, albo sprzeciwić mi się.

Muszę dodać, że będę się cieszył nawet jeśli tylko niektóre, a nie wszystkie moje myśli przyjmiecie.

Idąc za myślami zawartymi w tym liście, będziecie na początek osamotnieni, będziecie drobną garstką. Ale z drobnej garstki może wyrosnąć wielki ruch. Każdy wielki ruch wyrastał najpierw z drobnej garstki.

Bądźcie drożdżami. Pod Waszym wpływem niech

się stopniowo rodzi w młodzieży polskiej nowy prąd. Warto jest czasem iść pod prąd, a nie z masą — choć z drugiej strony z własnym społeczeństwem trzeba być solidarnym. Bo idąc pod prąd, nieraz potrafi się stopniowo zawrócić całe społeczeństwo ze złej drogi.

Cieszyłbym się, gdyby niniejszy list wzięło sobie naprawdę do serca stu młodych Polaków i Polek w całym świecie, w Anglii, Francji, w Ameryce Północnej i Południowej, w Australii. Stu ludzi — to wielka siła, o ile się wspólną sprawą istotnie przejęli. Gdyby się znalazło naprawdę stu ludzi — miałbym uczucie, że nie pisałem tego listu na próżno.

Jędrzej GIERTYCH

## OFIARY NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA „MILLENIUM” W LENS

(Ciąg dalszy)

Rodacy z Chauny (Aisne):

Szymankowski N.	100,00
Sitarski Piotr	20,00
Walaszczyk Józef	20,00
Kulas Szymon	15,00
Madeja	10,00
Garyga	10,00
Winiarska	10,00
Urban — Autreville	10,00
Jewula	5,00
Michancio M.	5,00
Szczepanek Mieczysław — Bollwiller (Ht. Rhin)	205,00
K. R. — Paris (17)	50,00
Słojewski Wojciech - Carvin (P. de C.)	100,00
Rybka Wojciech — Carvin (P. de C.)	10,00
Polskie Zjednoczenie Katolickie — Okręg St. Etienne	100,00
Lysonick Stanisław — Montbizot (Sarthe)	20,00
Hrycaj Franciszka — St. Ouen l'Aumône (Val d'Oise)	50,00
Polański — Pontoise (Val d'Oise)	50,00
Meunier-Danielewska — Tournus (S. et L.)	100,00
Dievit — Maraye-en-Othe (Aube)	100,00
Szkuclarek J. — Bourg-Sorbiere (Loire)	50,00
Dzienisiewicz Aleksandra — Noeux-les-Mines (P. de C.)	50,00
Kalyniuk Stefania — Villers-Cotterets (Aisne)	50,00
Zagozdon Franciszek — Labourse (P. de C.)	110,00
Bobrzyński Jan — Hautefage-la-Tour (L. et G.)	50,00
Frączek Franciszek - Bertancourt (Aisne)	50,00
Okręg XII P.S.L. i Koła P.S.L. z St. Etienne, La Ricamarie i Firminy	150,00
Lepionka — Wardrecques (P. de C.)	10,00
Balerski A. — Carvin (P. de C.)	10,00
Bezimiennie z Libercourt (P. de C.)	10,00

RAZEM: 1.375,00

(Ciąg dalszy nastąpi)

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe „Dzieta Tysiąclecia” Wychodźstwa Polskiego we Francji — Kościoła Millennium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens:

Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens  
C.C.P.: 1804-99 LILLE.

## GŁOS KATOLICKI

## LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1<sup>er</sup>)

Telefon: RICHELIEU 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI. O.M.I. O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00  
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc  
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

# LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des émigrés  
POLONAIS

Wojciech POLAK

Traduit par R.P. Jean-Baptiste MOLIN

## Mille ans de Pologne chrétienne

(suite et fin)

La Pologne ne s'est jamais compromise aux yeux des races de couleur et peut par là se trouver plus apte peut-être que d'autres pays, à prendre l'initiative, entre l'Europe et les autres continents, de rapports nouveaux fondés sur la coopération et l'aide mutuelle, pour garder à l'Europe le grand prestige culturel et politique qu'elle a mérité par son acquis. Il faut que le rôle de l'Europe, dans le monde, si diminué présentement, soit relevé. Mais il ne peut se relever que dans la fidélité à ces idéaux prônés au XV<sup>e</sup> siècle par le penseur polonais Paul Wlodkowic, et non pas dans la ligne des aspirations purement matérialistes d'exploitation commerciale et de domination politique et militaire.

L'Europe — ou plus exactement au-delà de l'Europe tout l'univers de civilisation européenne, à la tête duquel se tiennent dans tous les continents les nations chrétiennes — doit aussi se rénover intérieurement.

Pour y arriver, il faut qu'il fonde à nouveau sa vie sur les maximes chrétiennes. Aujourd'hui, il s'est tellement éloigné du christianisme qu'il ne mérite plus aux yeux de beaucoup que le nom de monde déchristianisé ou monde post-chrétien. Si on veut surmonter efficacement cette crise de la foi et des mœurs, qui rejaillit sur la culture et toute la vie sociale, il faut que les nations européennes et les nations chrétiennes extra-européennes, trouvent de nouveaux chemins de vie, de conduite et de pensée convenant aux circonstances nouvelles,

et tracés conformément aux expériences et aux efforts des combats d'aujourd'hui. Peut-être pourront-elles trouver plus d'une idée féconde et plus d'un exemple pratique dans les expériences polonaises de résistance au système communiste régnant et triomphant. Qui sait ? De même que la Contre-Réforme polonaise a été une expérience et un exemple de contre-offensive efficace en face de la révolution protestante, ainsi la résistance polonaise au communisme sera-t-elle pour le monde entier un exemple et un modèle d'un tournant décisif d'une époque qui n'était plus chrétienne, à un renouveau du christianisme.

La Pologne est aujourd'hui étrangement méconnue : on pourrait presque dire qu'elle a tout le monde contre elle. Elle est sous le joug communiste; mais en même temps, à l'Ouest, elle a bien peu d'amis qui cherchent à la comprendre et à lui montrer une amitié réelle. On sous-estime sa valeur, et même, trop souvent, on la traite avec un dédain qu'elle n'a aucunement mérité.

Fasse Dieu que les solennités du millénaire de la Pologne chrétienne soient l'occasion d'un changement de regard du monde chrétien sur la Pologne; que prenne fin la période de méconnaissance et d'incompréhension pour elle qui dure depuis longtemps; que le monde entier la connaisse mieux et tire de cette connaissance des conclusions utiles non seulement pour l'avenir de la Pologne, mais pour lui-même, pour un monde chrétien, pour le règne universel de l'ordre de la paix et de la justice, et pour une vie collective heureuse de toute l'humanité.

## Ciekawostki

### Gdyby nie pilność

W jednym z łódzkich domów w biały dzień złodzieje skradli żelazną bramę. Po prostu przyjechali samochodem i zabrali się do zdejmowania bramy z zawiasów. Pomagali im mieszkanicy domu poinformowani przez złodziei, że brama ma być pomalowana w jakimś warstwie.

Żelazne odzwania zostałyby chyba przez wiele lat nabywcy skradzionej bramy — gospodarzowi spod Łodzi, gdyby nie pilność 7-letniego mieszkańca domu.

Zamiast bawić się bez troski postanowili wprawić się w pisanie na piasku liter i cyfr — numeru samochodu, który przyjechał po bramę. Dzięki temu milicja odnalazła srogę tego samego dnia.

★

### 100 tys. km. piechotą

Wasilii Zarkow z Altaju (Syberia) za najlepszy środek przeciwko wszelkim niedomaganiom organizmu uważa długie przechadzki.

Zmuszony do zwolnienia się z pracy z powodu ciężkiej choroby, Zarkow postanowił udać się „per pedes” w podróż po kraju. W ciągu czterech lat przeszł 77 tysięcy kilometrów, wędrując po Syberii, Uralu, Azji Środkowej, Kaukazie, Ukrainie i republikach nadbałtyckich.

Obecnie czuje się o wiele lepiej — oświadczył przedstawicielom prasy sowieckiej.

— Mam nadzieję, że pod koniec mojej pieszej wędrówki będę absolutnie zdrowy i powrócę do pracy.

Zarkow oblicza, że aby całkowicie wyzdrowieć, musi przemarszować łącznie 100 tys. kilometrów. Zostały mu więc jeszcze 23 tys. km. które chce pokonać do wiosny 1970 r.